



NIE WSZYSCY MNIE ZNACIE. NAZYWAM SIĘ
WŁADZIO OD SIEJKÓW. TO ZNACZY DŁUGO
MYŚLAŁEM, ŻE SIĘ TAK NAZYWAM, BO ODKĄD
PAMIĘTAM, WSZYSCY TAK NA MNIE WOŁALI.

Dopiero jak poszedłem do szkoły, to pani mi wytłumaczyła, że jestem Władzio Siejka, bo to nie tylko rodziców nazwisko, ale też i moje. Nawet mi się to spodobało.

Kiedyś mieszkałem po drugiej stronie wsi, o tam, w lesie, przy drodze do miasta.

Rodzice byli dobrzy, tylko nerwowi. Matka Siejkowa jak dostała złości, to szła spać i nic jej nie obchodziło – ani jedzenie, ani bałagan, ani dzień, ani noc. A ojciec Siejka zaraz musiał się napić, bo mu nerw wysuszał gardło, a jak się napił, to wrzeszczał, a jak wrzeszczał, to mu schło w gardle i musiał się jeszcze więcej napić. I potem – zależy, czasem jeszcze wrzeszczał, a czasem już bardziej nie mógł i też szedł spać.

Nareszcie robiło się cicho i miło, mogłem posprzątać bałagan i skołować jakieś jedzenie.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Przyszedł mróz, śnieżyce, potem odwilż, a mnie nie było ani chłodno, ani głodno. Moje ubrania przestały się kurczyć.

Jedyną moją rozrywką stało się obserwowanie lasu, najpierw jak umierał jesienią, potem jak spał zimą, jak powoli budził się wiosną.

Brakowało mi jednak drugiego człowieka. Strasznie, okropnie, niemożliwie tęskniłem do ludzi.

Pewnej nocy nad okolicę przyszła potężna burza. Zatrzymała się nad wsią, huknęła piorunem w wieżę kościoła, szalała nad lasem, nad łąkami, walnęła piorunem w najstarszy dąb w okolicy. Pomyślelibyście, że cichnie, a ona wyskakiwała jak diabeł z pudełka i grzmociła, gdzie popadło.

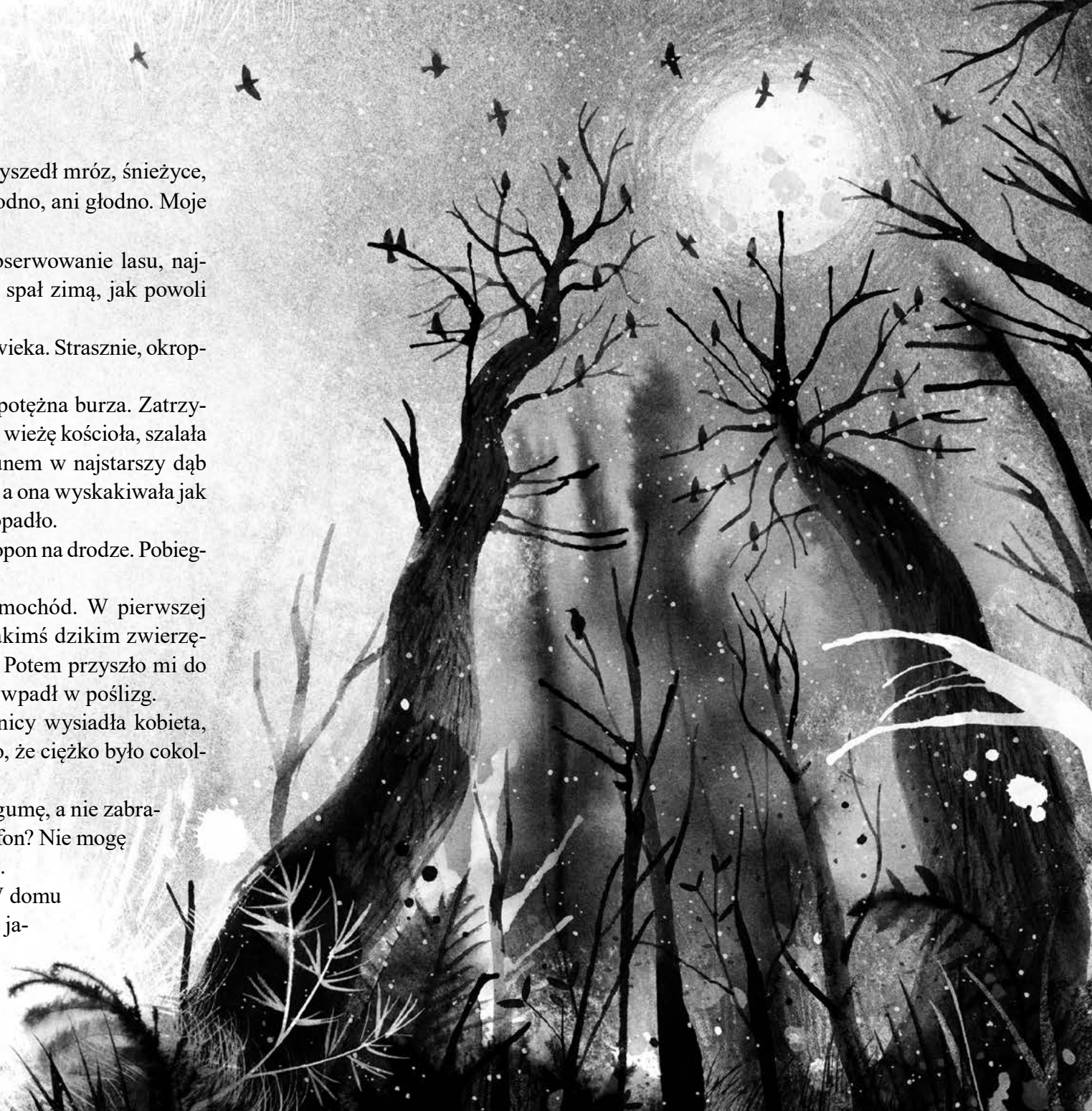
Nagle wydało mi się, że słyszę pisk opon na drodze. Pobiegłem w tamtym kierunku.

W poprzek szosy stał nieduży samochód. W pierwszej chwili pomyślałem, że zderzył się z jakimś dzikim zwierzęciem, łosiem albo sarną, pełno ich tu. Potem przyszło mi do głowy, że kierowca jechał za szybko i wpadł w poślizg.

Otworzyły się drzwi i zza kierownicy wysiadła kobieta, choć z trudem to poznałem, bo tak lało, że ciężko było cokolwiek zobaczyć.

– Kapeć – stwierdziła. – Złapałam gumę, a nie zabrałam zapasowego koła. Masz może telefon? Nie mogę złapać zasięgu, muszę wezwać pomoc.

Mało nie parsknąłem śmiechem. W domu nie miałem nawet prądu, a co dopiero jakieś magiczne przedmioty.





OK TEMU, W OSTATNIĄ SOBOTĘ WAKACJI, MOI RODZICE WYBRALI SIĘ NA WIECZÓR W OPERZE, A PO NIM NA KOLACJĘ W RESTAURACJI.

Szczęśliwie (jak wtedy myślałem), parę dni wcześniej wylałem sobie wrzątek na stopę i miałem problem z włożeniem butów.

Noga bolała, jednak parę godzin bezkarnego pykania w Superhota w wolnej chacie mogło to wynagrodzić, chyba rozumiecie. Przekonałem rodziców, że sobie poradzę, pokazałem naładowany telefon i zrobiłem odpowiedzialne oczy. Zresztą, nie chodziło o całą noc, planowali wrócić najpóźniej o północy.

Do jakiejś dwudziestej drugiej byłem panem świata. Potem zrobiło się z lekka dziwnie.

Najpierw zaczął szczekać Baster sąsiadów. Nie byłoby w tym nic nienormalnego, gdyby nie to, że on z zasady nie szczeka, chyba że coś go BARDZO zaniepokoi. Można powiedzieć – z tego słynie. Każde jego szczekanie w przeszłości łączyło się z włamaniem, kradzieżą albo obcym pijakiem na naszej ulicy.